Nr 26. Kraków, 27 Czerwca 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Od Redakcyi.

W przyszłym numerze *Krakusa* rozpoczniemy druk pracy p. **Kazimierza Langiego:**

O gospodarstwie w obrębie gminy.

Będzie to opowieść zajmująca o pewnej wsi w Galicyi, która przed 30-tu laty była bardzo biedna, a przez to, że znaleźli się w niej ludzie rozumni i uczciwi, przyszła do znacznego bogactwa.

Z gawęd, jakie w tej wsi prowadzili pomiędzy sobą ludzie, dowiemy się wielu rzeczy ciekawych: w jaki to sposób w dawnych wiekach dorabiali się ludzie bogactw, a w jaki sposób mogą dorabiać ich się dzisiaj? Co pracę ludzką ułatwia? Czem spotęgować ją można? Co to jest kredyt, który ludziom wszystkim, jeśli jest mądrze użyty, dopomaga do zdobycia sobie bogactwa? A co to jest weksel, który, lekkomyślnie podpisywany, mnóstwo rodzin, zamożnych przedtem, o kompletne zubożenie przyprawił? O wartości i o cenie towarów, o spółkach, o wzajemnej pomocy, o ubezpieczeniach, o kasach gminnych i o pastwiskach gminnych — słowem, o wszystkiem tem, o czem porządnemu gospodarzowi we wsi wiedzieć należy.

Polska deputacya u Ojca św.

Donieśliśmy już w *Krakusie*, że Jego Eminencya X. Kardynał Dunajewski udał się do Rzymu, gdzie otrzymał kapelusz kardynalski z rąk Ojca św. W ślad za X. Kardynałem podążyła deputacya polska, złożona z trzydziestu przeszło poważnych obywateli, by podziękować Ojcu św. za podniesienie do godności kardynalskiej księcia-biskupa krakowskiego; by wyrazić najszczersze przywiązanie i wierność naszą do Stolicy św.; by wynurzyć wreszcie wdzięczność za bezustanne dowody troskliwości i miłości dla nas, jakich tak często doznajemy od Ojca św.

Deputacya polska miała posłuchanie w pałacu papieskim, t. zw. Watykanie, dnia 11 czerwca o godzinie wpół do dwunastej w południe, w sali będącej tuż przy mieszkaniu Ojca św. Gdy deputacya z najwyższą czcią weszła do sali, ujrzała Namiestnika Chrystusowego, siedzącego na tronie w białej sutannie, z krzyżem biskupim na piersiach. Cokolwiek niżej, z prawej strony tronu Ojca św., stał X. Kardynał Dunajewski. Deputacya zbliżyła się do tronu i zatrzymała się, a wtedy w piersi każdego ze stojących przed następcą św. Piotra, najwyższym kapłanem, biło serce żywem tętnem radości, iż uczestniczą w tak ważnej chwili, tętnem największej miłości, jaką każdy katolik i Polak czuje dla Ojca św.

Zaraz na początku posłuchania, na życzenie Ojca św., usiadł X. Kardynał. Po łacinie wtedy przemawiał X. kanonik Fox i wyraził imieniem dyecezyi podziękowanie Ojcu św. za ozdobienie purpurą krakowskiego księcia-biskupa, a potem wypowiedział uczucia synowskiej miłości i czci, prosząc o błogosławieństwo.

Na to odezwał się do deputacyi Ojciec św. po łacinie. Oto, co mówił:

„Cieszę się, widząc Was wysłanników dyecezyi krakowskiej u stóp Stolicy św. Apostolskiej z podziękowaniem za to, żeśmy Waszego księcia biskupa Dunajewskiego wynieśli do godności kardynalskiej. Cieszę się, że żywicie uczucia takie dla Nas, jako Głowy Kościoła, o jakich co tylko wspomnieliście. Cieszę się, że tak wysoko cenicie i takiemi uczuciami otaczacie osobę Waszego Księcia-Biskupa. Bardzo się z tego wszystkiego cieszę. Cnoty jego i cnoty tych wielkich biskupów Waszych, o jakich wspomnieliście, nietylko należy Wam podziwiać, ale przedewszystkiem naśladować i potomności przekazać.

„Błogosławię Was wszystkich, błogosławię wszystkich katolików dyecezyi krakowskiej i błogosławię wszystkich katolików Polaków. Proszę księdza Kardynała, aby po powrocie do swej dyecezyi, do Krakowa, dopełnił tego w mojem imieniu i oznajmił to wszystkiemu ludowi. A nadto proszę go, aby oświadczył wszystkim w mojem imieniu, że Wam w tych ciężkich trudnościach, o których dobrze wiecie, pozostaje jedynie trzymać się silnie tej świętej Stolicy Apostolskiej."

Następnie po tej przemowie, zezwolił Ojciec św., aby mu przedstawiono osoby, w skład deputacyi wcho-

dzące; z któremi krócej lub dłużej rozmawiał, błogosławiąc je i pamiątki religijne, jakie z sobą przyniosły, to jest madale, szkaplerze i t. d. Wysłuchał też Ojciec św. przemówienia we francuskim języku profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego p. Brzezińskiego, który również dziękował za to, iż Ojciec św. powołał do grona kardynałów krakowskiego Arcypasterza. Gdy już obecni byli przedstawieni, Ojciec św. przeszedł między szpalerem członków do mieszkania swego, błogosławiąc ponownie wszystkich po drodze.

Tak się skończyła ta podniosła chwila, która przekonała wszystkich o wielkiej łaskawości dla nas Namiestnika Chrystusowego.

Jak się dowiadujemy, X. Kardynał Dunajewski wróci niebawem do Krakowa i to z radosną nowiną, bo jest uzasadniona nadzieja, iż biskupstwo krakowskie podniesione zostanie do godności arcybiskupstwa, co będzie nowym dowodem życzliwości Stolicy św. dla nas Polaków.

Kółka rolnicze.

Po powrocie z wycieczki do Krzyża, o której pisałem w ostatnim Nrze *Krakusa*, zebrali się delegaci kółek na dalsze narady, choć to już spóźniona była pora, bo godzina 7 wieczór. Trzeba było wszakże przysiedzieć fałdów, bo tego wymagały ważne sprawy.

Zaraz na tem wieczornem posiedzeniu, to jest we wtorek dnia 9 czerwca, przyszła pod obrady ważna dla włościan w całym kraju sprawa: *wspólnego zakupna nasion i nawozów sztucznych dla kółek rolniczych.* Sprawę tę przedstawił zebranym profesor szkoły rolniczej w Czernichowie p. *Prażmowski;* wykazał on, że dzisiaj gospodarstwa włościańskie nie mogą się obejść bez nawozów sztucznych; że w wielu bardzo miejscach włościanie sprowadzają wiele nawozów sztucznych i płacą za nie drogie pieniądze w tem przekonaniu, że koszta nawozu opłacą im się z nawiązką. Rzeczywiście opłacają się koszta, gdy na odpowiedni grunt użyje się dobrego sztucznego nawozu, zawierającego te części składowe, jakie według nauki rolniczej, żeby był skuteczny, mieć powinien. Ale bardzo często zdarza się, że biedny włościanin krwawo zapracowany grosz wyda na taki nawóz sztuczny, a zamiast prawdziwego dostaje fałszywy i narażony jest na ciężkie straty, rujnujące niejednego. Nietylko bowiem, zapłaciwszy za fałszowany nawóz, wyrzucił włościanin grosz na darmo, ale pozbawiony został owego lepszego plonu, jakiego się spodziewał, a nadto zanieczyścił sobie rolę tak, że zamiast ziarna, pérz i chwasty mu wyda. Takie więc oszukaństwo ze sfałszowanym sztucznym nawozem aż trojakie ciężkie szkody wyrządza włościanom, dlatego powinno być ostro karanem, bez żadnego względu dla wyzyskiwaczy, którzy w tak niegodziwy spekulują. Słusznie też już rolnicy się domagali, by fabryki sztucznych nawozów kontrolował rząd, a wtedy kupujący miałby pewność, że za swój grosz dostaje to, co dostać powinien, że nie jest niegodziwie oszukanym.

Zanim przecież do tego przyjdzie, powinny sobie wszystkie kółka rolnicze podać ręce i bronić się wspólnie przed wyzyskiem. Sami włościanie pomódz sobie nie

---

Bogacze loteryjni.

(Ciąg dalszy).

V.

Niedługo potem odbyła się w sądzie rozprawa Jadzińskiej i Bruzdy. Pierwsza oskarżona była o kradzież, drugi o współudział w kradzieży. Na ławie oskarżonych zasiadła Jadzińska i nic sobie nie robiła z tych poważnych chwil. Bruzda zmieniony był nie do poznania. Ociężała głowa spadała mu na piersi, oczu na ludzi podnieść nie śmiał; zdawało mu się, iż cały świat nim gardzi; posiwiał w krótkim czasie.

Do rozprawy stanął, jako świadek, także ów żyd z króliczemi oczami, co trzymał kolekturę w Borowie. Miał on zeznać, ile mniej więcej stawiali do roku pieniędzy Jadzińska i Bruzda; przytem miał zeznać, ile też oni wygrywali.

Jak to żyd odpowiadał sędziemu, pod przysięgą, to warto zapisać dla ludzi na pamiątkę:

Sędzia: Jesteś tu pan wezwany, panie Rubes, żebyś złożył świadectwo o oskarżonych: Bruździe i Jadzińskiej. Na wszystkie pytania masz mi odpowiadać prawdę, boś na to przysięgał. Jakby się pokazało, żeś skłamał i dopuścił się krzywoprzysięstwa, to panie Rubes grozi ci kryminał.

Rubes (ze strachem): Na co ja mam mówić nieprawdę przed Prześwietnym Sądem... Na co pan sędzia gada o kryminal, ja nie lubię usłyszeć takie słowo. Coby było z moją żoną i dziećmi, jakbym ja siedział, aj waj, w kryminale! Niech pan sędzia takie brzydkie słowo nie mówi...

Sędzia: Nie trzeba tak wiele mówić, tylko mówić prawdę. Z tego długiego gadania widzę, że pan Rubes chce nas zagadać i w tem gadaniu prawdę utopić. Otumanić się nie damy.

Rubes: Prześwietny sądzie, na moje sumienie...

Sędzia: Cicho, na pytania niech Rubes tylko od-

mogą na pojedynkę, bo trzeba mieć fachową naukę i rozmaite przyrządy do tego, żeby dojść, który nawóz sztuczny jest falszywy, a który prawdziwy.

Taka sama obrona wspólna potrzebna jest przy zakupywaniu nasion. Toć każdemu we wsi wiadomo, jak to ważna rzecz jest, żeby człowiek za swoje pieniądze dostał dobre nasienie, któreby należyty plon wydało. Ale i przy sprzedaży nasion dzieją się dotkliwe dla włościan oszustwa. Szczególniej nasienie koniczyny sprzedają dzisiaj bardzo zanieczyszczone kanianką tak, że każdy kupuje już z nasieniem chwast i rzuca go w ziemię na wielką własną szkodę. Coraz więcej szerzą się oszukaństwa z nasionami, a niesumienni handlarze troszczą się tylko o to, aby sprzedać najgorszy towar, najgorsze nasienie, a jak najwięcej pieniędzy wziąć za nie. Co tam, myślą, włościanin nie zna się na tem. Nietylko włościanin nie pozna się odrazu na nasieniu, ale tak na oko nie pozna się nawet taki, coby największe szkoły rolnicze kończył. Tu trzeba doświadczenia robić przy pomocy odpowiednich przyrządów.

Takie doświadczenia, takie dokładne zbadanie nawozów sztucznych i nasion przeprowadzają tak zwane stacye doświadczalne przy szkołach rolniczych w Czernichowie i Dublanach i one to mogą być pomocne włościanom w całym kraju o tyle, by mogli mieć pewność, że przecież pieniędzy nie marnują.

Stacye doświadczalne w obu tych szkołach mogą jak najdokładniej oznaczyć, czy nawóz sztuczny zawiera gwarantowane a potrzebne dla roli procenta części składowych, czy nasiona mają siłę kiełkowania i są czyste. Otóż proponował prof. Prażmowski, ażeby z tych stacyj kółka korzystały w następujący sposób: Zarząd główny umówiłby się z uczciwymi dostawcami o nawozy i nasiona, a ich próbki, wzięte dowolnie na miejscu w fabryce nawozów, czy handlu nasion, przesłałby stacyom doświadczalnym do zbadania; dopiero, gdyby się okazały dobre, zaleciłby je kółkom do kupna. Na takie badanie nasion i nawozów powinienby Zarząd główny Towarzystwa kółek rolniczych uzyskać zapomogę ze strony Sejmu krajowego, który jej pewno na tak dobry cel nie poskąpi, jak nie skąpi nigdy, gdy idzie o podniesienie gospodarstw włościańskich.

P. profesor Prażmowski zaproponował też, aby dla obmyślenia dokładnie sposobu zaznaczonego powyżej sprowadzania nawozów i nasion zebrała się we Lwowie narada, w której wzięliby udział: kierownicy obu stacyj doświadczalnych krajowych i delegaci Towarzystw rolniczych centralnych i okręgowych.

Zajmowała włościan żywo ta sprawa i zgodzili się oni, by przekazaną została Zarządowi głównemu Towarzystwa kółek rolniczych do zbadania i załatwienia tak, by z wiosną roku przyszłego kółka mogły w sposób, wskazany przez profesora Prażmowskiego, sprowadzać sztuczne nawozy i nasiona. Czem prędzej się to stanie, czem prędzej będzie można zorganizować sprzedaż dobrych nawozów i nasion, tem lepiej dla włościan.

Drugą niemniej ważną sprawę przedłożył we środę dnia 10 czerwca profesor Dr *Stefczyk* z Czernichowa; dotyczyła ona: *poparcia działalności sklepików chrześcijańskich przy kółkach rolniczych.* Jak ta sprawa ludziom na sercu w całym kraju leży, dowodzą najlepiej te posiedzenia, na których toczyły się rozprawy

---

powiada. I tak pytam się, czy Jadzińska i Bruzda stawiali często?

Rubes: Co ja mogę wiedzieć?..

Sędzia (ostro): Słuchajno Rubes, odpowiadać nie chcesz, żeby się ludzie prawdy nie dowiedzieli, chcesz mnie zbyć niczem. Czy mam zastosować do Rubesa to, co mi ustawa pozwala wobec świadka, nieposłusznego wobec sądu. Hej, panie żandarm!

Rubes (przerażony): Już mówię Prześwietny Sądzie. Bruzda i Jadzińska, to oni przed każdem odejściem loteryi stawiali. Oni tak robili, jak wszyscy, co jak raz zaczną grać, to już zawsze do kolektury przychodzą, bo oni już wytrzymać nie mogą...

Sędzia: A dlaczegóż oni tak przychodzą, dlaczego tak wytrzymać nie mogą?

Rubes: Nu, jak oni przegrają, to myślą, że drugi raz wygrają i tak próbują szczęścia. Myślą za każdą stawką, że wygrają.

Sędzia: I za żadną stawką nie wygrywają widać, skoro już nigdy do kolektury nie przestają chodzić?

Rubes: Oni wygrywają czasem, ale chcą więcej...

Sędzia: Niech nam Rubes powie, ile wygrywają, a ile przegrywają, to będzie najkrócej. Przecież to Rubes dobrze wie.

Rubes: Prześwietny Sądzie, po co ja mam to gadać!

Sędzia: Sąd każe?

Rubes (oddycha ciężko, ociera pot z czoła): Jak ja muszę mówić, to co mam robić. Aj waj, jak to ciężko mówić prawdę. Przecie lepiej mówić prawdę, jak iść do kryminału — prawda Prześwietny Sądzie?... (Ludzie się śmieją).

Sędzia: Jak Rubes myśli. Mnie się zdaje, że lepiej mówić prawdę.

Rubes: To ja powiem: Oni ci gracze, to dużo więcej przegrywają, jak wygrywają. Jakby to mogło być, żeby oni wygrywali, toby loteryi nie było, bo przecie dopłacać nie może. Przecie loterya musi na nich interes robić. Och, jak to ciężko prawdę mówić... Jak dwieście ludzi postawi, to tylko trzech wygra po 6 złr.; a na dziesięć tysięcy graczów to zaledwie jeden wygra kilkanaście złr. Oni te ludzie głupie są, co stawiają.

o sklepikach. Nie było jednego na 500 delegatów, któryby powiedział, że nie trzeba zakładać sklepików chrześciańskich. To rzecz już przesądzona — w całym kraju jest silny ruch za zakładaniem sklepików chrześcijańskich, które mają odebrać handel z rąk wyzyskiwaczy, co dotąd wysokie bardzo ceny na lichy towar nakładają i rozmaitemi spekulacyami ludzi do nieszczęścia doprowadzają. Sklepiki chrześciańskie wszakże, jakie coraz liczniej w kraju powstają, potrzebują pomocy i opieki, bo ich nieprzyjaciele, o których nie trzeba bliżej mówić, nie szczędzą niczego, żeby powstałe sklepiki zgubić i nie dopuścić do powstawania nowych. A naszemu włościaństwu trudno sprostać tym nieprzyjaciołom, bo niewiele ma kapitału, mało doświadczenia, dlatego sklepikom potrzeba na początek i opieki i zapomogi pieniężnej na sprowadzanie towarów, dalej stworzenia składów hurtownych, z których sklepiki mogłyby brać towary, a przynajmniej wskazania na razie uczciwych chrześcijańskich większych hurtownych handli, z których sklepiki towar kupowaćby mogły. Tego wskazania na razie domagali się najwięcej włościanie z różnych stron kraju.

Prof. Dr *Stefczyk* wskazał potrzebę utworzenia ogólnego krajowego Związku handlowego kółek rolniczych, któryby obejmował wszystkie sklepy kółek rolniczych oraz wiejskie spółki obrotowe, produkcyjne i spożywcze tak, aby sklepiki nietylko sprzedawały włościanom potrzebne przedmioty, ale także kupowały z pierwszej ręki wszystkie płody gospodarstw włościańskich celem dalszej sprzedaży. Taki Związek krajowy nietylko miałby tworzyć nowe sklepiki, nietylko wskazywać, jak najpraktyczniej należy sklepikami gospodarować i należycie w nich rachunki prowadzić, ale nadto zająłby się wskazywaniem i poradą, zkąd sklepiki dobry i tani towar sprowadzaćby mogły. Takiemu Związkowi krajowemu pomagałyby bardzo skutecznie powiatowe Związki, które już gdzieniegdzie się zawiązały, a do których tworzenia w każdym powiecie jak najrychlej dążyć należy.

Przedstawił p. profesor Dr *Stefczyk*, że należy prosić Sejm o udzielenie zapomogi na cele krajowego Związku, a z tej zapomogi, jaką już Sejm udzielił w kwocie 15.000 zlr. dla sklepików, dawać pożyczki powiatowym i okręgowym Stowarzyszeniom dla sklepików kółek rolniczych, a tylko wyjątkowo pojedynczym sklepikom.

Po przedstawieniu sprawy przez profesora Stefczyka, które streściłem powyżej, zaczęli delegaci toczyć obrady. Wójt z Trzciany pod Rzeszowem Antoni *Smagała* mówił rozumnie za zakładaniem sklepików; by włościanie sami przyczyniali się też groszem swoim do ich zakładania, bo sklepiki chrześcijańskie są wielkiem dobrem dla ludu i nie straci, kto taki sklepik rozumnie, ostrożnie a uczciwie prowadzi. Gdy dawniej u handlarza obcego płacono w gminie 24 ct. za litr żółtej nafty, której z powodu złego gatunku nawet połowa wypalić się nie mogła, to dziś w sklepiku chrześcijańskim płaci się 18 ct. za litr wybornej nafty. Pół kilo lichego cukru u obcego handlarza kosztowało 24 ct., dziś wybornego w sklepiku kosztuje 18 ct. Smagała wykazuje dalej, że sklepiki powinny dobry krajowy towar kupować, np. cukier z Sędziszowa, narzędzia rolnicze od firmy

---

Aj waj, jak to ciężko mówić prawdę... Oni zawsze więcej przestawiają, jak wygrają. Jemu się zdaje, że jak za parę centów wygrał 6 reńskich na jaki czas, to interes zrobił. Niech moje wrogi mają takie szczęście. On wygrał 6 zlr., a na stawki szóstkami wydal, nim się doczekał tych 6 zlr., dwa albo trzy razy więcej.

Sędzia: Teraz to Rubes rzetelnie gada.

Rubes: Co ja mam robić... Ja tak ze strachu prawdę gadam. Mnie się tak serce trzęsie, jak pan sędzia na żandarma wołał...

Sędzia: Teraz niech nam Rubes powie, co Jadzińska mogła wydać na stawki i wygrać.

Rubes: Ona na każdą stawkę dawała pieniądze. U mnie jest porządna kolektura na dwie loterye, to Jadzińska co tydzień stawiała pieniądze, a stawiała i po parę reńskich, jak się miała lepiej. Były lata, co stawiała po 300 zlr. a nieraz i więcej. Tak 15 lat grała i dała loteryi co najmniej 4.000 zlr. Za to mogła wygrać 1.200 albo 1.300 zlr. Ona przez to wrzuciła do błota 2.800 zlr. Ona za to i dom i grunt mogła mieć, a nie w kryminale siedzieć. Ten Bruzda, to on na dziada zeszedł, on, co był taki porządny gospodarz. Tak oni wszyscy—jak zaczynają grać na loteryi, to mają dobry surdut i tylko po parę centów stawiają. Potem za dwa lata to przychodzą z wielkiemi stawkami, ale już szmatami okryci. Ten Bruzda, to on taką samą drogą szedł. Przecież, jak już wyszedł na prawdziwego gracza, to raz przyszedł w zimie i chciał stawiać, a nie miał pieniędzy. On był pewny, że wygra, bo mu się numera śniły i w egipskim senniku je wyczytał. Wtedy Bruzda nowe buty z nóg zdjął i sprzedał za 3 zlr., z tego dał 1 zlr. na telegraf, bo już inaczej stawki nie można było posłać, a 2 zlr. na stawkę. Do wieczora czekał na numera i przyszły, ale jego ani jeden numer nie był. To mu Bruździe ludzie szmaty dali, żeby sobie nogi owinął i do domu poszedł. Takie oni są głupie. Aj waj, jak to ciężko prawdę mówić. On Bruzda dziad się zrobił przez loteryę.

Sędzia: Ale Rubes na loteryę nie stawia?

Rubes: Mnie zdrowiej nie stawiać. Ja sobie pożydowsku myślę, co pieniądze na niepewne wyrzucać nie trzeba...

L. Zieleniewski z Krakowa, a nie z Czech, bo tacy obcy ajenci fabryk narzędzi rolniczych dobrze nam się dają we znaki. P. Smagała poparł założenie Związku krajowego dla sklepików chrześcijańskich kółek rolniczych.

P. Dr *Dulęba*, sekretarz Zarządu głównego, zdał sprawę z tego, co Zarząd dla sklepików zrobił, mianowicie po pierwsze wyjednał zapomogę na cele sklepików w kwocie 15.000 złr., a powtóre wyda już w krótkim czasie *Poradnik* dla sklepików, w którym znajdą one pożyteczne, potrzebne i praktyczne rady.

P. *Stepek*, imieniem kółka dublańskiego, domagał się utworzenia ajencyi handlowej dla sklepików przy głównym Zarządzie we Lwowie.

Mówił dalej bardzo rozumnie włościanin p. *Bober* z Golcowy i zwrócił uwagę na to, że włościanie powinni się coraz więcej zajmować nietylko handlem, ale i przemysłem domowym, bo pokrajane na grządki grunta nie starczą już na utrzymanie. Dużo przemysł domowy wyrabiać może artykułów dla ludu wiejskiego; niech lud wyrabia dla siebie ojczyste stroje i wystawia je na sprzedaż, a niech włościanie nie kupują tandety od żydów, zbieranej po szpitalach i szerzącej po wsiach zaraźliwe choroby. Niech w kraju wyrabiane będą płótna, samodziały, kapelusze krakowskie, magierki, których wyrób dawniej tylu zatrudniał ludzi, a dla kupujących był trwały i tani, gdy dziś za przesiąkłą brudem i zaraźliwemi chorobami starzyznę płaci się więcej. Bodaj tak przebranych włościan, co jak fircyki wyglądają, księża do świętych Sakramentów nie dopuszczali. (Przybyli na zjazd w tandetnych ubraniach objawiają niechęć ze słów p. Bobra). Chłopi nie lubią chłopa słuchać, jak wam prawdę mówi. Posłowie, przez włościan wybrani, zarzucili strój ojczysty, poprzebierali się w surduty i panów udają. Prosił też mowca o zaprowadzenie trafik solnych w rękach katolickich.

Przy tej sprawie sklepików zabrał też głos X. *Lenartowicz* i prosił delegatów kółek, żeby sklepiki nie trudniły się handlem w niedziele i by kółka nie przyjmowały na członków ludzi oddających się pijaństwu. Czcigodny kapłan podniósł potem głos przeciwko posądzeniu duchowieństwa, iż udziela ono poparcia sklepikom chrześcijańskim z powodu niechęci do żydów, czyli z powodu tak zwanego anti-semityzmu. Duchowieństwo nie kieruje się anti-semityzmem, ale działa dlatego, żeby uratować lud polski, utrzymać byt jego, żeby ten lud nie został wyzyskiem zgubiony. Przed tem bronić się musimy wszyscy wspólnie, to naszym obowiązkiem. Wzywał też X. Lenartowicz pięknemi słowy włościan do noszenia ubrań, w jakich ojcowie ich chodzili, bo każdy z nas szanuje więcej włościanina ubranego w sukmanę, siermięgę, świtę, guńkę lub płótniankę, aniżeli w wyszarzany, tandetny surdut.

Po dalszych jeszcze rozprawach, zebrani uchwalili, żeby wnioski p. prof. Stefczyka o Związku krajowym dla sklepików przekazane zostały Zarządowi, który zwoła w najkrótszym czasie na narady tych, co sklepiki prowadzą i ludzi znających się na handlu, żeby ostateczną drogę postępowania wskazali. Nie zgodzili się zebrani na wniosek kółka dublańskiego o założenie ajencyi handlowej dla sklepików przy Zarządzie głównym.

Z innych spraw zapisać należy domaganie się

Dziwili się ludzie, kiedy słyszeli te zeznania żydka, bo teraz dopiero wierzyli temu żydowi, przed sądem, pod przysięgą odpowiadającemu. Byliby nie wierzyli, gdyby im takie przykłady kto inny opowiadał.

Pokazało się też, że ów żydek nieźle się miał z kolektury. Dorobił się i grosza i żywił dobrze siebie i swoich siedmioro dzieci, a pewno sam szczęścia nigdy na loteryi nie próbował, choć był niej najbliższy.

Płakali wszyscy ludzie, w sali sądowej zebrani, gdy Bruzda w serdecznych słowach, ze łzami w oczach zaczął opowiadać swoje nieszczęścia, do jakich go loterya doprowadziła; gdy z palcami na krzyż złożonemi przysięgał, iż od loteryi, jak od największego nieszczęścia stronić będzie; gdy mówił, że lepiej człowiekowi kamień sobie u szyi uwiązać, niż próg kolektury loteryjnej przestąpić, bo kogo ona raz pochwyci, tego już nie puści, aż mu wszystko dobro odbierze, że ona jest początkiem i rodzicielką wielu a wielu nieszczęść dla każdego gracza i każdego na dno przepaści prędzej czy później pociągnąć musi.

Jadzińskiej o jedno tylko chodziło, mianowicie czy nie wyszło terno, które skradzionemi pieniądzmi postawić chciała? Żydek ją przekonywać musiał, że nie wyszło. Nie wierzyła temu.

Bruzdy sprawa przed sądem stała nieźle. Sędziowie widzieli jego żal szczery; widzieli, że jeszcze poprawić się może. Staruszka też zeznała, że on u niej w mieszkaniu nie był i że go nie widziała.

Wyrok zapadł ciężki dla Jadzińskiej: skazano ją na 3 lata kryminału. Bruzda został zupełnie uwolniony.

Wyszedł ze sali sądowej po procesie na kurytarz, nie wiedząc, co z sobą pocznie, jak odrobi tyle lat zmarnowanych, zmarnowany dobytek całego życia. Do wsi nie chciał wracać — nie mógłby patrzeć ludziom uczciwym w oczy; tamby go wszyscy palcem wytykali. Ha, ciężka dola — pójdzie chyba gdzie daleko, gdzie go ludzie nie znają i będzie choćby kamienie tłukł na gościńcu, byle uczciwie na kawałek chleba zarabiać. *(Dokończenie nastąpi.)*

Józef Hopcas.

kółka mieleckiego, aby ułatwione miało nabywanie soli w topkach wprost z warzelni, oraz aby sprzedaż soli bydlęcej została uregulowaną, a cena jej była niską. Pouczyć przy tej sposobności trzeba ludzi, że w razie niewłaściwego dostarczania soli przez urzędy, odnosić się należy do Koła polskiego, które przesłane zażalenia i daty stosownie na pożytek ogólny spotrzebuje. Uchwalono też, by „Wysoki Sejm uchwalił projekt przymusowego zagospodarowania tych tłok, pastwisk i nieużytków gminnych, które korzyści nie przynoszą.“

Uchwalono wreszcie postarać się o większą zapomogę u krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń dla kółek, oraz o wyjednanie u rządu zapomogi w takiej wysokości, w jakiej udziela jej Sejm krajowy.

Obrady, po odpowiednich przemówieniach, zakończyły się wynurzeniem serdecznej wdzięczności ze strony włościan dla przewodniczącego p. Bolesława Augustynowicza.

Sprawozdanie powyższe daje obraz poważnej strony Zjazdu. Przecież parę słów należy się jeszcze poświęcić tym chwilom, w czasie których nie występowali delegaci wyłącznie jako rolnicy, jako gospodarze, ale zasiedli wspólnie za gościnnym stołem, by połamać się kawałkiem chleba i serdecznie przy tej sposobności porozmawiać, wypowiedzieć, co mają na sercu. Sposobność do tego nastręczyła się przy obiedzie, jakim miasto Tarnów podejmowało we środę delegatów, w pięknej sali Kasy Oszczędności.

Za stołami zasiedli społem, jak przy pracy przez dwa dni siedzieli, na pierwszem miejscy przewodniczący p. Augustynowicz, obok niego X. biskup tarnowski z jednej, a prezes Rady powiatowej z drugiej strony, dalej przedstawiciele wszystkich stanów wraz z włościanami w pięknych ubiorach ojców. Jak to zwykle bywa przy takich obiadach, pierwszy powstał X. biskup tarnowski i podniósłszy pracę Zarządu głównego i prezesa, wypił na ich zdrowie i pomyślność, co włościanie serdecznie przyjęli i dziękowali X. biskupowi za toast, a p. przewodniczącemu i Zarządowi za pracę.

Nie będę wymieniał innych toastów, jak naprzykład na cześć X. biskupa i duchowieństwa, ale to powiem, że toasty włościan zwróciły ogólną uwagę i były serdecznemi oklaskami od wszystkich przyjęte, A już najpiękniejszy był toast wójta p. *Bojko* z Gręboszowa, który wskazując na salę i zebranych, rzekł, że widzi cudów cud, z szlachtą polską polski lud. Gdyby ojcowie nasi z grobów wstali, nie poznaliby nas dzisiaj, tak oświata pod włościańską strzechą coraz więcej się szerzy. Że tak jest, to zawdzięczamy najpierw Panu Bogu, potem duchowieństwu i szlachcie. Dzięki wam za to serdeczne, Bóg zapłać, serca nasze wam oddane. (Okrzyki wśród włościan: Niech żyją!).

Wtedy powstał X. biskup Łobos i rzekł: Niech wam Bóg za te słowa, za ten głos, zapłaci! Oby te słowa rozeszły się między wszystkie nasze polskie sioła i przysiołki i przyjęły się we wszystkich sercach. Tak, z szlachtą polską polski lud i polskie duchowieństwo będzie na wieki związane i rozerwać się nie da. Niech żyją włościanie polscy i ruscy! Powtórzeniem okrzyku zabrzmiała sala i pod głębokiem wrażeniem tych słów rozchodzili się zebrani.

Delegaci kółek byli też obecni we środę dnia 10 czerwca na odsłonięciu pomnika na cmetarzu tarnowskim dla poległych w roku 1863. Po poświęceniu pomnika przemówił X. kanonik Leśniak, potem przemawiali jeszcze pp. Habicht, Pietrzycki, Syroczyński i włościanin Bojko.

Ojciec św. Leon XIII.

Na poprzednich stronach dajemy opis posłuchania, jakie miała deputacya polska u Ojca św. dnia 11-go czerwca — powtarzamy wzniosłe i serdeczne słowa, jakie do tej deputacyi Papież wypowiedział. Nie wszystkim danem było wziąć udział w deputacyi i widzieć oblicze Ojca św., podajemy je więc w wiarogodnej rycinie z dodaniem krótkiego życiorysu, w tej pewności, że wszyscy Czytelnicy nasi, patrząc na tę najdroższą całemu katolickiemu światu postać, połączą się w czci, uwielbieniu i miłości za okazywaną nam zawsze opiekę i łaskawość.

Ojciec św. urodził się dnia 2go marca 1810 roku w wiosce Carpinetto, niedaleko miasta Anagni, w dawniejszem Państwie Kościelnem. Imię i nazwisko jego rodzinne brzmi: Joachim Pecci. Nauki, jako młodzieniec, odbywał w Rzymie i poświęcał się szczególnie Teologii świętej i prawu. Na kapłana wyświęcony został Joachim Pecci dnia 1 stycznia 1838 roku, a cnotami swemi, nauką i świątobliwością zwrócił młody ksiądz na siebie uwagę Papieża Grzegorza XVI i dlatego mianowany został prałatem i referendaryuszem.

Młodemu a tak odznaczającemu się kapłanowi powierzył Papież Grzegorz XVI ważne zadanie: wysłał go jako swego delegata czyli namiestnika do miasta Benewentu. W okolicy miasta rozpanoszyli się rozbójnicy tak, że nikt nie był pewny życia i majętności swojej. X. Joachim Pecci wziął się do spełnienia powierzonego sobie zadania z wielką energią i z całą dobrze obmyślaną stanowczością i zbójectwo wykorzenił. Postępowaniem swojem w Benewencie zjednał sobie X. Joachim Pecci taką wielką i ogólną miłość ludu, że gdy zachorował, modlono się publicznie po kościołach i odbywano procesye, by uprosić Pana Boga o przywrócenie zdrowia zasłużonemu, znakomitemu kapłanowi. I Pan Bóg ich wysłuchał, na pożytek Kościoła naszego świętego.

Niebawem X Joachim Pecci dostąpił za zasługi

swoje i prace wielkiej godności: mianowany został tytularnym Arcybiskupem Damietty a zarazem wysłanym na ważne stanowisko posła czyli nuncyusza Stolicy św. do miasta Brukseli w Belgii. Stanowisko takie zaszczytne jest nadzwyczaj trudne i pełne odpowiedzialności bo nuncyusz musi strzedz powagi i praw Kościoła, dążyć do ich umocnienia i rozwoju. I na tem stanowisku X. Arcybiskup i nuncyusz Pecci położył wielkie zasługi.

Niebawem nowe pole otworzyło się dla działalności dostojnika kościelnego. W roku 1846 objął X. Arcybiskup stolicę arcybiskupią w mieście Perugii. Na tem stanowisku znowu rozwinął Arcypasterz wielką czynność, zdążającą do tego, aby duchowieństwo nasze jak największą nauką szczycić się mogło i założył sławną Akademię św. Tomasza, a gdy mu rząd włoski zabrał gmach, w którym się Akademia mieściła, przeniósł ją do własnego pałacu.



Ojciec św. Leon XIII.

W roku 1853 dnia 19 grudnia za tak znakomite zasługi na wielu stanowiskach mianowany został X. Arcybiskup Pecci Kardynałem św. Kościoła rzymskiego i znów jako Kardynał ważne urzędy sprawował i był członkiem kilku kongregacyj. Dnia 21 września 1877 roku obdarzył Papież Pius IX księdza Kardynała Pecci godnością podkomorzego papieskiego, co po włosku zowie się kamerlengo. Taki kamerlengo zastępuje Papieża, gdy tron papieski przez śmierć opróżniony zostanie. Odtąd już stale zamieszkał w Rzymie X. Kardynał Pecci przy boku coraz bardziej upadającego na zdrowiu niezapomnianego Papieża Piusa IX.

Gdy Papież Pius IX umarł, wybranym został Papieżem ksiądz Kardynał Joachim Pecci i jako Papież przybrał sobie nazwę: Leon XIII. Tak więc na Stolicy św. Piotra zasiadł mąż prawdziwie apostolski, który w trudnych dzisiejszych czasach sprawuje rządy Kościoła tak, iż chrześcijaństwo coraz silniejszem jest i potężniejszem, a państwa i królestwa, choć innej wiary, uznają jego powagę i wielkie znaczenie.

My Polacy odznaczaliśmy się zawsze wiernością dla Stolicy świętej i zachowywaliśmy dla niej synowskie posłuszeństwo. Ta wierność i posłuszeństwo nie zginą nigdy w naszym narodzie, i on jako wierzący głęboko, jako naród prawdziwie katolicki, jest i będzie zawsze wiernym Ojcu św. Niema zaiste domu, czy chaty katolickiej na polskiej ziemi, gdzieby ta cześć i miłość nie była najżywszą, dlatego każde serce prawdziwie polskie prosi Boga, by w najlepszem zdrowiu zachował na pożytek całego chrześcijańskiego świata obecnego Ojca św. Leona XIII w najdłuższe lata, by go otaczał swą świętą łaską.

Wiadomości polityczne.

Z Koła polskiego.

Koło polskie obradowało w dniach 16, 17 i 18 czerwca; obrady toczyły się przeważnie poufnie, dlatego nie ogłoszono z nich sprawozdań. Z jawnych obrad Koła zaznaczyć należy, iż poseł *Straszewski* przedłożył nadeszłą na jego ręce petycyę gmin Grobla i Trawniki w powiecie bocheńskim do Rady państwa o udzielenie zasiłku ze skarbu państwa na naprawę wałów Wisły, przerwanych przez powódź wiosenną, która wielkie szkody w domach i polach zrządziła, oraz na pomoc popadłym z tego powodu w nędzę, i żądał upoważnienia do wniesienia tej petycyi, a zarazem przedłożył prośbę tych gmin do Koła o poparcie tej petycyi. Koło dało upoważnienie do wniesienia petycyi i postanowiło ją popierać.

Poseł X. *Chotkowski* przedłożył petycyę gmin byłego powiatu jaworznickiego do Koła polskiego, aby poparło prośbę tych gmin do ministerstwa sprawiedliwości o wyłączenie gmin tych z okręgu sądu powiatowego w Chrzanowie i o ustanowienie oddzielnego sądu powiatowego z siedzibą w Jaworznie. Koło upoważniło przewodniczącego p. Jaworskiego i posła X. Chotkowskiego do popierania tej prośby w ministerstwie sprawiedliwości.

Poseł *Struszkiewicz* przedstawił nadesłaną na jego ręce petycyę do Koła komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego, proszącego o wyjednanie u rządu, iżby przedłożył Radzie państwa projekt ustawy, normu-

jącej pożyczkę publiczną melioracyjną, którąby ułatwiła tak małym, jak wielkim właścicielom gruntów drenowanie ich gruntów. Koło petycyę tę przekazało swojej komisyi inicyatywy.

Austrya. Dużo to więcej kłopotu z budżetem w Radzie państwa wiedeńskiej, niż z ułożeniem budżetu gminnego. Tam w Wiedniu, zanim rozpoczną posłowie zastanawiać się nad cyframi budżetowemi, odbywają tak nazwaną jeneralną rozprawę budżetową, w której nietylko mówią trochę nad całością budżetu, ale przedewszystkiem wyrażają swoje zapatrywania i stanowisko polityczne imieniem swoich stronnictw, swój stosunek do rządu i zachowanie się na przyszłość. Podnoszą też potrzeby najważniejsze swoich krajów przemawiający posłowie. Zazwyczaj w takiej jeneralnej rozprawie budżetowej zabierają głos najlepsi mowcy i najwybitniejsi posłowie.

Już podaliśmy w *Krakusie*, co mówił czcigodny przywódca Koła polskiego, na dziś streścimy najważniejsze przemówienia tych, co po nim występowali.

Wszystkie stronnictwa z natężeniem słuchały, gdy dnia 17 czerwca mówił w Izbie prezes ministrów hrabia *Taaffe*, kierujący polityką wewnętrzną w Austryi, cieszący się tak wielkiem zaufaniem Najjaśniejszego Pana. Powiedział on wyraźnie, że rząd pragnie, aby zamiast dawnych długoletnich walk parlament oddał się pracy nad podniesieniem monarchii. Wyraził też zadowolenie, że umiarkowane stronnictwa są gotowe do takiej pracy, a szczególnie stronnictwo niemieckie, które dotąd stało na uboczu i uważało na jedyne swoje zadanie, żeby się nie zgadzać na to, co rząd chciał przeprowadzić. Z tych wyjaśnień p. ministra widać, że Niemcy gotowi zejść teraz ze stanowiska przeciwnego hr. Taaffemu i połączyć się do wspólnej pracy z umiarkowanemi stronnictwami; do takich stronnictw należy też nasze Koło polskie, które zawsze jest gotowe do pracy około dobra monarchii Austryackiej i naszego kraju, ale nigdy za nos Niemcom wodzić się nie da, jak to oni dawniej chcieli. Widocznie, dziś złagodnieli oni znacznie, skoro się przekonali, że inne ludy monarchii chcą też mieć głos należny w sprawach monarchii; dziś mogą Niemcy z temi umiarkowanemi żywiołami pracować, ale przewodzić im nie będą, bo na to Koło polskie się nie zgodzi.

Ciekawem było przemówienie Niemca hr. *Wurmbranda,* bo dowiodło ono, jakie to poważne stanowisko zajmuje w Radzie państwa Koło polskie, dzięki swemu politycznemu rozumowi. Widzą dziś Niemcy, że Koło polskie zdobyło sobie uznanie u Najjaśniejszego Pana, że umie być stałem w swoich przekonaniach i nie da się zepchnąć z drogi, jaką sobie w interesie kraju obrało. Dlatego teraz Niemcy rachują się z Kołem polskiem, uznają jego rozumne postępowanie i radziby z niem przymierze zawrzeć. Tak samo rachują się dziś z Kołem polskiem inne stronnictwa Izby poselskiej tak, że od niego teraz zależy dalsze postępowanie Izby. Hr. Wurmbrand powiedział jasno i otwarcie, że nacisk, jaki Polacy położyli na uwzględnienie Galicyi i jej stosunków, uważa w ustach Polaków za zupełnie usprawiedliwiony. Powiada hr. Wurmbrand, iż nigdy nie zaprzeczał, że państwo wobec Galicyi ma szczególne zobowiązania i że spełnienie tych zobowiązań nie nastąpiło tak rychło. Hr. Wurmbrand wyraził zdanie, że nie jest straconym kapitał, jaki wykłada państwo na podniesienie Galicyi i że przy odpowiedniej pomocy może ona się stać zasobnym krajem. Oświadczył, że Niemcom i Polakom idzie o obronę monarchii przed wrogiem, który siedzi nad granicą Galicyi. Zakończył tem, że Niemcy chcą wspólnie z Polakami pracować nad dobrem Austryi. Tak to Niemcy dzisiaj gadają i rachują się z Kołem polskiem.

Mówił też nowy minister skarbu Dr *Steinbach* i oddał sprawiedliwość byłemu ministrowi skarbu Polakowi JE. Drowi Julianowi Dunajewskiemu, że jeżeli budżet teraz pomyślnie się przedstawia, to zasługa p. Dunajewskiego. Przestrzegał też p. minister Steinbach, aby posłowie ostrożnie stawiali wnioski, żeby znowu do deficytu w budżecie nie doprowadzić, to znaczy, żeby rozchody nie były większe nad dochody, co zaraz osłabia powagę państwa, jak osłabia każdego gospodarza, kiedy więcej wydaje, jak ma dochodu i brnie w długi. Jak gospodarzowi wychodzi to na złe, tak szkodzi tem więcej państwu, a ostatecznie powiększa to ciężary podatkowe dla obywateli państwa, czego oni naturalnie pragnąć nie mogą. A posłowie już takie żądania porobili, że gdyby je minister miał wszystkie uwzględnić, toby miał więcej wydatków o 45 milionów nad dochody.

P. minister wspomniał też o ważnej dla gmin naszych sprawie, mianowicie o wynagrodzeniu ich za sprawowanie obowiązków w poruczonym zakresie działania. Rada państwa wybrała osobną komisyę, która się nad tą sprawą zastanawia. Wspomniał też p. minister o wspieraniu gmin w utrzymywaniu ubogich; jak wiadomo, wydatki na ten cel są dla gmin bardzo uciążliwe.

Jeszcze jedna rzecz: p. minister powiedział, że zbliżamy się do zreformowania podatków bezpośrednich, to jest od domów i gruntów i że musi nastąpić sprawiedliwsze ich rozłożenie. Dałby to Pan Bóg!

Mowca z Koła polskiego p. *Szczepanowski* wykazywał potrzebę obrony interesów rolniczych Galicyi.

Ważną bardzo pod każdym względem była mowa członka Koła polskiego p. *Madeyskiego.* Powiedział on wyraźnie, że kiedy posłowie polscy weszli do Rady państwa, z wdzięcznością głęboką dla Najjaśniejszego Pana za przywrócenie swobód narodowych, to złożyli wyznanie wiary politycznej, jako wierni synowie katolickiego Kościoła, jako przedstawiciele polskiej narodo-

wości i jako niewzruszeni obrońcy politycznej zasady: samorządu (autonomii) krajów i na tem stanowisku stoją do dziśdnia. Pokazali Polacy, że umieją być wierni państwu Austryackiemu i bronić jego interesów. P. Madeyski oświadczył, iż Polacy godzą się na program pracy nad podniesieniem dobrobytu monarchii, który to program na teraźniejszą sesyę postawił hrabia Taaffe. Podniósł mowca, że kraj nasz ma wiele do żądania, bo przez długie lata był zaniedbywany i pomijany; mamy prawo domagać się tego, by nas postawiono na równej linii z innemi krajami tego państwa.

Pod względem politycznym ważne złożył wyznanie p. Madeyski, iż Koło polskie nie związało się ślepo z Niemcami i oświadczyło się za polityką wolnej ręki, za niezawisłością i samodzielnością wobec innych stronnictw Izby. Z tego jasno wypływa, co na początku powiedzieliśmy, że nie związawszy sobie rąk, nie odpycha pracy z Niemcami, ale nie pod Niemcami, jak pracy dla dobra Monarchii z innemi umiarkowanemi stronnictwami.

Jest to najważniejsze wyjaśnienie z ogólnych, obszernych rozpraw budżetowych, które się już ukończyły.

Prusy. W sobotę dnia 20 czerwca zamknął cesarz Wilhelm sejm pruski mową tronową. Około godziny 4-ej weszli do sali członkowie ministeryum, na czele ich postępował kanclerz Caprivi; wszyscy stanęli po lewej stronie tronu. Wkrótce potem ukazał się cesarz Wilhelm w uniformie gwardyjskim, witany okrzykami zebranych, odebrał z ręki kanclerza tekst mowy, którą powoli i spokojnie odczytał, nakrywszy głowę hełmem. Ze szczególnym naciskiem wypowiedzieć miał zdania, odnoszące się do stosunków kościelno-państwowych. Mowa dotyczyła wewnętrznych spraw Prus, a cesarz powiedział, że z radością wita fakt, że Kościołowi katolickiemu oddano zatrzymane należytości. Są to pieniądze, które się należały duchowieństwu katolickiemu zupełnie słusznie, a których mu rząd nie wypłacał dlatego, bo nie chciało się poddać ustawom t. zw. majowym, które zaprowadził ks. Bismarck, a które były obrachowane na prześladowanie Kościoła katolickiego.

Cesarz zaznaczył też w mowie tronowej, iż on i jego lud mogą ufać, że owoce wspólnej pracy użytecznemi się staną *wśród błogosławieństw pokoju, którego zakłócenia bynajmniej obawiać się cesarz niema powodu* i którego utrzymanie jest jego nieustannem usiłowaniem. Klaskano cesarzowi za te słowa.

Francya. Katolicy francuscy, którym rząd tamtejszy jest tak nieprzyjazny, mają założyć wielkie stowarzyszenie polityczne, któreby dążyło do popierania i obrony obywatelskich, społecznych i religijnych wolności, jakich katolicy we Francyi są pozbawieni. Tę dobrą robotę rozpoczęto na wezwanie arcybiskupa miasta Paryża. Przed kilku dniami grono katolików, znanych dobrze katolickiemu światu, wydało odezwę, wzywającą wszystkich katolików, żeby się razem połączyli i wszelkich dokładali starań do przeprowadzenia wyłącznie katolickich kandydatów przy wyborach departamentowych, oraz do Izby i do senatu, ponieważ jest to jedyny środek do odzyskania owych wolności.

Rady gospodarskie.

Przygotowanie roli pod zasiew zboża ozimego.

(Dokończenie.)

Oprócz po ugorze siewamy najczęściej oziminy po koniczynie, po mieszankach i wszelkiej paszy zielonej, po roślinach strączkowych, jak: bobik, groch, wyka i łubin, a nareszcie po wczesnych kartoflach i t. p. Opuszczając zatem przedplony mniej zwykłe, pomówimy o uprawie roli pod oziminy po przytoczonych powyżej roślinach.

Jeżeli mamy zasiać oziminę po koniczynie jednorocznej, to pozostaje nam zbyt mało czasu do uprawy roli i musimy zwykle ograniczyć się do jednej tylko orki, ażeby nie spóźnić się zbytecznie z zasiewem. Orka ta jednak powinna być przeprowadzona bardzo starannie i w odpowiedniej do żyzności gleby głębokości, w każdym zaś razie nie zanadto płytko, ażeby korzenie i korony koniczyny nie zostały wydobyte bronami na wierzch. Na ziemiach nie zbyt urodzajnych wystarczy w tym celu głębokość 5 do 6 cali.

Orkę tę przeprowadzić należy jak najrychlej po zebraniu drugiego pokosu koniczyny, zaczynając ją nawet między stojącemi jeszcze kopami, ażeby nie dopuścić wyschnięcia roli i uzyskać kilka tygodni czasu do odleżenia się ziemi. W przeciwnym razie, to jest po wyschnięciu koniczyniska, orka będzie bardzo trudna, a wskutek tego niedokładna, nieodleżała zaś skiba odwróci się przy bronowaniu przed zasiewem i wszystkie korzenie znajdą się na wierzchu.

Chcąc orkę tę wykonać bardzo dokładnie, szczególnie gdy koniczyna była nieco zachwaszczona, najlepiej jest użyć jednocześnie dwóch pługów, z których pierwszy pokłada czyli ścina darń koniczyny na 2 cale głęboko, drugi zaś puszczony do tej samej bruzdy, wydobywa z niej ziemię ponownie do głębokości 4 cali i przysypuje pierwszą skibę. Tym sposobem nie będzie na wierzchu żadnych korzeni lub darni, a ziemia skruszy się doskonale i ułatwi bronowanie, oraz równe przykrycie nasienia.

Koniczynę dwuletnią należy spokładać płytko zaraz po zebraniu pierwszego pokosu, a jeżeli rola jest bardzo zachwaszczona, zradlić ją po zawleczeniu, starając się o wydobycie bronami chwastów i usunięcie ich z pola. Następnie zorać ją już można sposobem

zwyczajnym na 3 lub 4 tygodnie przed zasiewem oziminy.

Kilkotygodniowe odleżenie się zoranego koniczyniska przed zasiewem jest warunkiem koniecznym dobrego plonu oziminy, gdyż skiby przy tej uprawie są mniej skruszone i spojone drobnemi korzonkami koniczyny, osiadają więc nie zbyt szybko, a jeżeli zboże powschodzi już w czasie niezupełnego ich odleżenia się, korzonki roślin przerywają się następnie, wskutek czego zboże cierpi i nie może rozwijać się prawidłowo.

Uprawa roli po mieszankach lub innych roślinach, skoszonych w stanie zielonym, zależy od czasu, w którym one są zebrane. Po mieszankach wczesnych należy spokładać rolę w tym samym dniu, w którym tę paszę zbierzemy, a następnie, stosownie do kruchości ziemi, odwrócić ją po kilku tygodniach i po poprzedniem zbronowaniu, albo też zorać na raz na 3 do 4 tygodni przed zasiewem oziminy.

Po mieszance późnej lepiej jest orać raz tylko, zawsze jednak zaraz po jej zebraniu, a następnie, gdyby zasiew oziminy miał nastąpić dopiero za parę miesięcy, można poruszyć ziemię radłem, ekstyrpatorem lub drapaczem. Zbyt częste i wkrótce po sobie następujące przewracanie ziemi pługiem wysusza ją zbytecznie i nie dozwala na potrzebne dla niej odleżenie się i wydobrzenie.

Rośliny strączkowe dojrzewają zwykle o tyle późno, iż o kilkakrotnej orce po zbiorze ich ani mowy być nie może. Trzeba więc tylko przestrzegać, ażeby orka nastąpiła zaraz po zebraniu tych roślin, a następnie, jeżeli ziemia jest zachwaszczona, ażeby ją oczyścić w miarę potrzeby bronami, radłami lub drapaczami. Jeżeli która z tych roślin strączkowych sadzona była w rzędy, na przykład bobik, w takim razie należy po zbiorze zbronować to pole silnie w poprzek w celu dokładnego zrównania, dopiero wykonać orkę pod zasiew.

Zdarza się także dosyć często, szczególnie na ziemiach lekkich, iż po kartoflach siejemy zimowe, w takim jednak razie przestrzegać należy, ażeby na polu tem sadzone były te tylko odmiany kartofli, które dojrzewają bardzo wcześnie, gdyż przy zbyt późnym zasiewie żyta nie możemy spodziewać się dobrego plonu. Kartoflisko orze się na raz i może być wkrótce obsiane, gdyż ziemia jest kruchą i nie potrzebuje długiego czasu do odleżenia się.

Przy wszystkich wymienionych powyżej uprawach wystrzegać się należy zbytecznego rozdrabiania powierzchni roli przy zasiewie zboża ozimego, gdyż małe grudki są o tyle użyteczne, iż chronią ją od zaskorupienia i dają roślinom osłonę przed mroźnemi wiatrami. Grudy większe, które oparły się działaniu brony, należy rozbić rękami.

Z wszelkich dolinek i wklęsłości należy przeprowadzić przewody czyli przeorywki i to zaraz po zoraniu pola, ażeby w razie słoty woda nie zatrzymywała się w tych miejscach zbyt długo i nie zabagniła roli. Po zabronowaniu zasiewu trzeba oczyścić te przewody ponownie.

Po których z tych przedplonów siać należy pszenicę, a po których żyto, zależy przedewszystkiem od właściwości pola; uprawa dla obu tych ozimin jest jednakowa. Role ciężkie, rędzinne lub gliniaste i niedosyć przepuszczalne nadają się głównie pod zasiew pszenicy, ziemie lekkie lub piaszczyste pod żyto. Dlatego też po koniczynie, która siewaną jest przeważnie na glebie cięższej, dajemy zwykle pszenicę. Ugor jest dobrym przedplonem dla obu tych ozimin. Po bobiku udaje się lepiej pszenica, po innych zaś roślinach strączkowych i po mieszankach stosowniejszem jest żyto, jeżeli rola nie jest ciężką. Grochy i mieszanki spulchniają zbytecznie ziemię, czego pszenica nie lubi, dlatego po tych przedplonach jest zwykle mniej plenną, aniżeli po ugorze lub po koniczynie. Z tych samych powodów sieje się po kartoflach wyłącznie żyto, a nawet na piaskach jest to jedyna roślina, którą tu użyć można. Po kartoflach, wybranych późno, najlepiej jest nie dawać wcale oziminy, lecz jeżeli gleba nie jest zbyt lekką, pozostawić rolę do wiosny i obsiać jęczmieniem lub owsem, a pożytek będzie o wiele pewniejszy i lepszy, aniżeli ze zboża ozimego.

A. Lippoman.

NOWINY.

— Zburzenie wsi Ponikwy. *Halyckaja Ruś* przynosi pełne zgrozy szczegóły o cyklonie, który dnia 9go b. m. nawiedził i spustoszył w przerażający sposób wieś Ponikwę w powiecie brodzkim. Trąba powietrzna wyrwała z cerkwi drzwi, zniosła drewniany jej wierzch z blaszanym dachem i krzyżem, który ważył około 3 cetnarów, zabrała wreszcie pająk około 800 złr. kosztujący i wszystko rozniosła gdzieś tak, że śladu niema. Został tylko ołtarz i Najśw. Sakrament prawie cudem. Z plebanii murowanej trąba zerwała ganki, oparte na czterech kamiennych słupach, uszkodziła ściany, zawaliła sufit, zerwała komin; na dach plebanii przyniosła zkądś burza ogromny krzyż. Ze spichrza, w którym było zboże, została tylko podłoga. Drzewa połamane w sadach, lub powyrywane z korzeniami. Po drodze z Ponikwy do Szarowoli widać rozwalone budynki; do jednej z chat trąba powietrzna wpadła przez okno, wyrwała drzwi, sufit z dachem, nawet ściany tak, iż pozostały tylko słupy z płatwiami; ze sprzętów zaś pozostały ławy, pod któremi schronili się przerażeni ludzie. — Wszystkich budynków zburzonych do gruntu jest 106, pochylonych przez huragan około 60, a bez dachu kilkanaście. U Mikołaja Hrycyszyna — którego zwią Nakonecznym — w Szarowoli, wpadł huragan przez okno do chałupy, zabrał pułap z belkami i z całym dachem. W stragarzu wbity był potężny gwóźdź, na którym wisiała kołyska. Właśnie w tej chwili żona Hrycyszyna kołysała małe dziecko. Strwożona burzą za-

częła się modlić i nagle patrzy: kołyska z dzieckiem gdzieś przepadła, zniknął zarazem stragarz z dachem. Wybiegła na dwór, ale z pułapu, dachu i kołyski niema ani śladu. — Rzucili się ludzie z pomocą rozpaczającej matce, zaczęli szukać i w odległości 40 sążni znaleźli kołyskę, wiszącą na pochylonej przez wicher śliwie. Dziecię jednak znajdowało się o 10 do 12 sążni od kołyski, w kałuży, poczerniałe jak węgiel, martwe. Stragarz leżał daleko na polach pod lasem, dach rozniesiony światami, a z chałupy pozostały tylko słupy.

— Wielkie nieszczęście. Na linii kolejowej Jura Simplon w Szwajcaryi stało się wielkie nieszczęście d. 13 czerwca. Pociąg kolejowy wiózł dużo ludzi z Bazylei — nagle gdy pociąg wjechał na most, położony na rzece Birs, most zawalił się i dwie maszyny kolejowe, dwa pełne wagony z podróżnymi, wagon pakunkowy i pocztowy, spadły w przepaść; inne wagony, co pozostały na moście, pogniotły się. Straszne się tam działy rzeczy. Ludzi zabitych wydobyto 60, byli oni strasznie pokaleczeni tak, że ich poznać nie można; ciężko poranionych było przeszło 100 osób. Ofiary katastrofy należą po największej części do stanu średniego. Z wagonów, które się stoczyły do wody, tylko kilka osób można było wyratować, ponieważ przyduszone były ciężarem wagonów, po części w nich zamknięte i w ten sposób utonęły. Służba wagonu pocztowego i towarowego nie żyje; ze służby, znajdującej się na lokomotywach, jeden palacz uszedł cało. Kierownik lokomotywy Bodmer i kierownik pociągu Wenger zginęli bez śladu. Z mostu nie pozostało ani znaku. Nie ulega wątpliwości, że wielki ciężar dwóch lokomotyw spowodował załamanie się mostu, który przed 4 tygodniami świeżo był nitowany. Pociąg pędził całą siłą pary i wszystkie wagony uderzyły o siebie z niezmierną siłą. Trudno zrozumieć, jak tylne wagony zdołały się utrzymać na szynach. Przy wydobywaniu ofiar z wody i z potrzaskanych wagonów odbywały się sceny wzruszające, które trudno opisać. Płacz, lament napełniał całą okolicę.

Rozmaitości.

Z Brazylii. Ksiądz Chełmicki i pan Glinka, którzy pojechali do Brazylii, aby zobaczyć, co się tam z naszymi wychodźcami dzieje i pomyśleć o jakiej pomocy dla tych zbłąkanych a nieszczęśliwych owiec, przysłali już listy ze stolicy tego kraju, z miasta Ryjo-Żanejro. Donoszą, że panuje tam żółta febra i żeby jej nie dostać, muszą zachowywać się bardzo ostrożnie. Chodzili więc po mieście tylko podczas upału największego, a przed wieczorem zamykali się w mieszkaniu. Z Ryjo ksiądz Chełmicki pojechał dalej. Pan Glinka zaś wysłał telegrafem z tego miasta następującą wiadomość do Warszawy.

Ryjo-Żanejro dnia 22 maja.

„Prawie wszyscy wychodźcy polscy, jakich spotykamy w Brazylii, są bardzo przygnębieni i rozżaleni. Tylko że niema sposobu im wszystkim dopomódz. Dzisiaj wyprawiliśmy ztąd na okręcie parowym „Kolonii“ 232 wychodźców wracających do kraju. W tej liczbie z gubernii Płockiej jest: 4 z powiatu Błońskiego, 4 z powiatu Ciechanowskiego, 22 z Mławskiego, 15 z Płockiego, 2 z Przasnyskiego, 3 z Rypińskiego, 8 z Sierpskiego; z gubernii Piotrkowskiej: 4 z powiatu Brzezińskiego, 2 z Częstochowskiego, 7 z Łódzkiego, 2 z Piotrkowskiego, 2 z Rawskiego, 1 z Łuckiego; z gubernii Siedleckiej: 1 z powiatu Garwolińskiego, 2 z Sokołowskiego, 2 z Węgrowskiego; z gubernii Warszawskiej: 1 z powiatu Gostyńskiego, 11 z Kutnowskiego, 1 z Łowickiego, 15 z Nieszawskiego, 9 z Włocławskiego, 38 z Warszawskiego; z gubernii Kaliskiej: 8 z powiatu Kaliskiego, 17 z Kolskiego, 21 z Konińskiego, 1 z Sieradzkiego, 17 ze Słupeckiego, 3 z Tureckiego; z gubernii Łomżyńskiej: 1 z powiatu Ostrołęckiego, 4 z Ostrowskiego, 2 z Pułtuskiego“.

Już po wydrukowaniu tego listu, otrzymaliśmy wiadomość, że pan Mikołaj Glinka wrócił już do Warszawy i taką dał odpowiedź jednemu ze znajomych, który się zapytywał, jak mu się podróż i pobyt w Brazylii podobały:

„Kogo raz Bóg chce skarać, niech go do Brazylii posyła. Ja z chęcią podjąłem się tam jechać, ale drugi raz jużbym nie pojechał. Nie wiecie, co to jest powietrze brazylijskie...

Chociaż zachowałem wszelkie ostrożności, po kilku dniach zapadłem na zdrowiu. Miałem coś — ni to influencę, ni to cholerę. Już nie wiedziałem, co począć. Ale Bogu dziękuję, że żółtej febry nie dostałem. Zupełne jednak polepszenie na zdrowiu uczułem dopiero teraz w Europie.

A co się dzieje z wychodźcami naszymi! Okropnie pomyśleć! Rzuceni są na pastwę. Wszystko jeszcze jakotako idzie, póki nie wysiądą z okrętu. Wprawdzie i na okręcie jest duszno, piekielne męki, ale prawdziwa rozpacz ich ogarnia dopiero na lądzie brazylijskim; żadnej pracy, żadnego zarobku, rób co chcesz. Miejscowości, gdzie mieszkają wychodźcy, są zarażone febrą; a jaka tam niechlujność panuje, dość powiedzieć, że tylko sępy i ptaki drapieżne latające stadami oczyszczają potrosze ulice i podwórza.

To też trzeba widzieć, jak nasi wychodźcy wyglądają. Wyżółkli, bladzi, obdarci. Pełnią najniższe posługi, rzadko któremu uda się dostać jakiekolwiek zajęcie korzystniejsze.

Czego ja się tam nie nasłuchałem! Ale to zawsze jedna i ta sama historya, już ją tyle razy powtarzano: oszukaństwo ajenta, śmierć dzieci, nędza, rozpacz... Jeden zgubił żonę i córkę, nie wie, gdzie one mogą być, zagarnęła ich policya, rozłączyła i od tego czasu ani słyszy jedno o drugiem; ona może w Paranie, on w San Paolo, inny w Urugwaju itd.

Znaleźliśmy dobrego przewodnika w Bronisławie Chwiście z Częstochowy, który spędził już dwa lata w Brazylii, nauczył się trochę portugalskiej mowy i wiedział o wszystkich wychodźcach, którzy się w Ryjo-Żanejro znajdowali.

Po przybyciu do Brazylii pracował on najprzód przy uprawie kawy, lecz zapadł na żółtą febrę, chorował i sterał się. Potem służył w Ryjo-Zanejro za lokaja, wreszcie założył pralnię. On prał, a żona prasowała. Po dwóch latach stracił wszystko, nawet zdrowie, i czekał wybawienia. Dla niego i dla innych byliśmy jakby zesłańcami z nieba. On to teraz prowadzi tych 232 wychodźców, którzy w dniu 22 maja wsiedli na okręt „Kolonię“ i z nimi tu przybędzie. Prócz tego później trochę przyjedzie jeszcze trzydziestu kilku z Santosu, a ksiądz Chełmicki przywiezie ich też niemało.

Chwist nas zaprowadził na przedmieście, gdzie mieszkają wychodźcy; trochę ich pracuje przy mularzach, zamiata, kobiety piorą, myją podłogi, a większa część żebrze.

Odwiedziłem ich niemało przez czas mego trzytygodniowego pobytu w Ryjo, a wszędzie usłyszałem:

— No! niech my teraz tylko jakiego ajenta namawiacza złapiemy, jak wrócimy! będzie on miał za swoje! — I odgrażali się, podnosząc pięści...

Siedziałem na ganku w swem mieszkaniu, wtem oznajmiono mi, że jakiś człowiek chce ze mną mówić. Wychodzę. Stoi młody, dwudziestokilko-letni chłop w ogrodzie. Patrzę... Brzezicki! który u mnie w Szczawinie służył za chłopaka do koni...

— A ty co tu robisz?...

A on mi do nóg z płaczem:

— Dawno mi też nikt tak po ojcowsku nie gadał! — zawołał ze łzami i dopiero zaczyna powitanie, tłómaczenia, opowiadania, nareszcie wpisanie na listę tych, którzy mieli powrócić do kraju.

Miałem jeszcze taki przypadek. Podchodzę do jednego wychodźca obdartego, stojącego na ulicy i pytam:

— A wy nie macie ochoty wracać do kraju?

— Po co ja to mam wracać, kiedy tam nie znajdę ani łyżki, ani miski.

— A jak się nazywasz i zkąd jesteś?

— A co komu do tego, jak ja się nazywam. Jestem sam sobie.

Ten widocznie coś przeskrobał i wracać nie może, choćby i chciał. Wypadek to rzadki, ale i z takim się spotkałem."

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 26 czerwca.

Płacono za pszenicę białą od 10.75 do 11.— złr. za czerwoną od 10.10 do 10.90 złr., za żółtą od 10.80 do 10.80 złr.; za żyto od 8.25 do 78.5 złr.; za jęczmień browarny od 7.25 do 7.50 złr.; na paszę od 6.50 do 7.— złr.; za owies od 6.10 do 7.10 złr.; Rzepak od —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.